

## Wbrew „kryzysowi”. Wspomnienie o profesorze Czesławie Robotyckim

**W** profesora Robotyckiego wspominam głównie jako wykładowcę. Nie byłam magistrantką ani doktorantką Profesora i w pewnym sensie nigdy nie poznałam Go bliżej. Kiedy rozpoczynałam studia na krakowskiej etnologii, był dyrektorem Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej już jako dojrzały i w pełni utytułowany uczony o wspaniałym naukowo-dydaktycznym dorobku, którego wartość dopiero zaczynałam odkrywać, początkowo z pomocą innych nauczycieli akademickich, mówiących o Nim z głębokim szacunkiem. Pamiętam kawiarniane spotkanie z Profesorem, na afiszach ogłaszane hasłem: „Robotycki w »Prowincji!«, zorganizowane bodaj przez etnologiczne Koło Naukowe, na które przyszło wielu studentów i pracowników Instytutu. Jednocześnie Profesor po prostu wykladał, m.in. wprowadzając początkujących studentów w zagadnienia słynnego kursu „Humanistyka a etnologia”. Być może w moich wspomnieniach odnajdą się ci, którzy doświadczyli spotkań z Profesorem głównie w sali wykładowej.

Że był znakomitym mówcą, obdarzonym zmysłem humoru, erudytą, prawdziwym humanistą, przenikliwym i wszechstronnym antropologiem kultury, dla wielu mistrzem, a nadto po prostu serdecznym i towarzyskim człowiekiem, w którym wszystkie te cechy zdomowiły się z rzadko spotykaną naturalnością, nikogo, kto Go poznał, przekonywać nie trzeba. A jednocześnie nie sposób o tych „oczywistościach” nie wspomnieć, wspominając Profesora – do tego stopnia własności te naznaczały Jego osobowość i wyróżniały spośród innych.

Lecz nie tylko to było uderzające w Jego wykładach. Ujmował łagodnością, jaka towarzyszyła Jego krytycznej analizie różnych przestrzeni kultury. Miałam poczucie, że niezależnie od swojego światopoglądu, wobec tych, których badał, zachowywał niezwykłą wyrozumiałość. Radio Maryja, z którego „naukami” się głęboko nie zgadzał, określał jako „świetnie zorganizowaną inicjatywę oddolną, odpowiadającą na potrzeby zapomnianej części społeczeństwa”. Nie przepadał za „ruchami folklorystycznymi”, lecz w konkretnych sytuacjach rozumiał i wspierał przywiązanie do kultury ludowej. Wiem, że postulat swoiście rozumianej ironii, tłumaczenia kultury, ukazywania racji krytykowanej strony, należał do Jego „programu badawczego”, jednak należy podkreślić, że On ten postulat rzeczywiście realizował. To nastawienie wobec badanych miało swój ekwiwalent w Jego stosunku względem studentów. Na etnologię często przychodzą osoby „uwikłane” w takie schematy myślenia (społeczne, religijne, wzięte ze szkolnej edukacji), które zawężają pole widzenia i bardzo utrudniają prowadzenie badań. Dodatkową przeszkodą bywa brak podstawowej wiedzy. Profesor, widząc „po drugiej stronie” samą intencję zajmowania się nauką, nawet jeśli towarzyszyła jej niekiedy godna politowania nieznajomość rzeczy, ze szczerym entuzjazmem wspierał te dążenia, podsuwając myśli i lektury.

Opowiadając o sprawach kultury, wprowadzał atmosferę twórczego zaciekawienia. W fascynujący sposób łączył tradycyjną etnografię z nowoczesną antropologią, wskazując na kolejne kulturowe odstępstwa niezmiennych problemów. Nigdy nie odniosłam wrażenia, że „zatrzymał się” w swoich badaniach czy w kręgu przebrzmiałych lektur; doskonale orientował się w nowych zagadnieniach i nowych

tekstach, i włączał je w swoje myślenie o kulturze. Na wykładach znajdował czas, by rzeczowo opowiedzieć o tym, co mówiono na konferencji, w której ostatnio uczestniczył.

Wreszcie – Profesor był dla mnie, i pozostaje, najsilniejszym „argumentem” w dyskusji nad szeroko rozumianym „kryzysem w etnologii”. Pośród mnożących się pytań o wartość i użyteczność wiedzy humanistycznej, utyskiwań nad słabością metod i teorii, z których korzysta antropolog, sporów definicyjnych, obaw o redukowalność etnologii do innych dziedzin nauki, Jego Postać pozbawia wątpliwości co do pozytywnego statusu naszej dyscypliny.

Alicja Soćko-Mucha